

Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

SEWERYN KROGULSKI

Międzynarodowy kongres myśliwski w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

Uzupełniając rezolucje Journée'go i Springera, przemawiał Emanuel Weibel. Mowca uważa, że żądania zwrócone głównie do fabrykantów, choćby ci nawet starali się uczynić im zadość, nie usuną zła w zupełności. Najlepszy środek do przeprowadzenia pożądanej reformy upatruje natomiast w założeniu stacji doświadczalnej, na wzór stacji w Neumannswalde, którаby uwzględniając wszystkie słuszne życzenia i zażalenia świata myśliwskiego, była niejako pośrednikiem pomiędzy fabrykantami a myśliwymi. Jej zakres działania byłby poza tem takisam, jak stacji Neumannswaldzkiej; jej obowiązkiem byłoby też wydawanie osobnego organu, poświęconego wyłącznie strzelnictwu, broni myśliwskiej i zagadnieniom technicznym w ścisłym z nią pozostającym związku.

Następnym punktem obrad sekcji II. była kwestja niezwykle wielkiej doniosłości dla myśliwych, a mianowicie choroby epidemiczne, występujące u zwierząt łownych i obmyślenie środków ich zwalczania.

W tej sprawie zabierali głos profesor muzeum przyrodniczego w Paryżu, Trouessart, leśniczy Diensthuber z Admont w Styrji i leśniczy Fuschlberger, — również ze Styrji. Dwaj ostatni zajmowali się wyłącznie grasującą epidemją u kozic w Styrji. Przemówienia ich zatem, jako odnoszące się do spraw czysto lokalnych — mniej nas zajmują; omówię też tylko referat prof. Trouessarta.

Uczony ten wyjaśnia przedewszystkiem, na podstawie obecnego stanu nauki, przyczynę chorób epidemicznych,

dzieli je na szereg gatunków, omawia szczegółowo ważniejsze, a wykazując, że w wielkiej ilości wypadków zniszczenia, grożącemu zwierzostanowi, możnaby przeciwdziałać, gdyby istotę choroby wcześnie sobie uświadomił personal lasowy. Pragnie więc, aby nadzór nad zdrowiem zwierzyny łownej powierzyć opiece fachowej instytucji naukowej.

W tym celu, ilekroć wybuchnie jakaś zaraza pomiędzy zwierzyną, należy jedną lub dwie sztuki chore schwytać i odstawić do najbliższego zakładu weterynaryjnego celem dokładnego zbadania.

W interesie dobra publicznego, należy też zwracać baczniejszą uwagę na wczesne izolowanie chorych zwierząt tak domowych jak i dzikich, a padlinę starannie spalić w specjalnych okopiskach.

Wracając do kwestji epidemji, występującej u kozic, zaznaczam, że są nią parchy, na które corocznie ginie bardzo znaczna ilość tych szlachetnych zwierząt. Ponieważ zaś choroba przybiera z każdym rokiem zatrważające rozmiary, a nie jest bynajmniej wykluczona możliwość, iż przenieść się może także i na zwierzęta domowe, przeto Juliusz Diensthuber zwraca się w wyczerpującym referacie do rządu austryjackiego, aby natychmiast poczynił jak najenergiczniejsze starania, celem skutecznej ochrony kozic od zagłady.

W sprawie aklimatyzacji zwierząt łownych, a szczególniej muflona, wygłosili referaty Dénes, dyrektor lasów w dobrach hr. Andrassy'ego, Karol Reuss, radca leśnictwa z Anhalt i Tesdorpf Oskar, myśliwy-amator z Hamburga.

Przewodnia myśl referatów opiera się na stwierdzonej od dawna podstawie, iż postęp rolnictwa, gospodarstwa lasowego, turystyki i górnictwa, słowem postęp ekonomiczny, skazuje wiele gatunków zwierzyny na nieubłaganą zagładę. W miejscowościach, zagarniętych przez kulturę, nie może się utrzymać żaden zwierz, którego nieodzownym warunkiem rozwoju są niedostępne głusze leśne, lub wielkie stepy i pustkowia, nie deptane stopą ludzką.

Wszędzie więc tam, w miejsce tego wypieranego zwierza grubego, wprowadzać trzeba zwierzynę, umiejącą się przystosować do pewnych ograniczeń swej złotej swobody, a nie wyrządzającej zbytnich szkód w kulturach rolnych i leśnych. Czynić tak wypada nietylko dla zaspokojenia odwiecznego instynktu zabijania, złagodzonego wiekami cywilizacji do miana »żyłki myśliwskiej«, lecz także i dlatego, że prawidłowo wykonywana gospodarka łowiecka, podnosi wartość ogólną danego majątku.

W szeregu zwierząt łatwych do aklimatyzacji, zwłaszcza w okolicach, nie obfitujących w paszę, zajmuje poczesne miejsce muflon (ovis musimon). Próby pod tym względem dokonane dały znakomite wyniki, jakkolwiek niestety nie zawsze obchodzą się z nim hodowcy po myśliwsku, uważając bowiem muflona za zwierzynę śpiżarnianą, hodowaną w zwierzyńcach, nie podlegających przepisom ustawy łowieckiej, strzelają go w dowolnych porach, co w żaden sposób nie wpływa korzystnie na jego pomyślny rozwój. Stąd też mowca stawia rezolucję:

Uwzględniając wysokie znaczenie hodowli muflona, pod względem łowieckim i ogólno-gospodarczym, jest rzeczą pożądaną, aby polowanie na tę zwierzynę uregulowano porą ochronną, z której korzysta wszelka inna łowna zwierzyna użyteczna.

Czas ten należy oznaczyć dla baranów od 1. stycznia do 30. kwietnia, dla owiec od 1. grudnia do 31. sierpnia, dla jagniąt przez cały rok.

Referat Karola Reuss'a jest właściwie sprawozdaniem z prób aklimatyzacji, przeprowadzonych w Anhalt, w górach Harzu. Referent stwierdza pomyślny wynik hodowli, nie mówiąc nic o jej wartości, której nie można oznaczyć, ponieważ nigdzie jeszcze nie rozpoczęto odstrzału. Zajmuje się przytem ustaleniem terminologji łowieckiej w odniesieniu do muflonów i kończy swe krótkie przemówienie rezolucją, domagającą się powszechnego podjęcia hodowli muflona.

Po mowcy tym zabrał głos Oskar Tesdorpf z Hamburga, myśliwy, którego specjalnością i »pasją« są muflony. Jemu przypada palma pierwszeństwa w aklimatyzacji w Niemczech, tej nieznanej prawie w Europie zwierzyny.

Tesdorpf nie zajmuje się kwestją, czy hodowla muflona ma, czy niema racji. Kwestja ta bowiem jest już dawno pomyślnie rozwiązana, a chodzi teraz jedynie o to, jaką drogą ma pójść cała sprawa dalej i jakie korzyści przynosi.

W odniesieniu do ostatniego pytania, odpowiada Tesdorpf, że muflon jest zwierzyną, dostarczającą znakomitego mięsa, a ubicie barana, jako zwierza niesłychanie ostrożnego wymaga wielkiej znajomości sztuki myśliwskiej, stąd też nie powinno być dwu zdań, co do wartości hodowli tej zwierzyny.

Zaznajomiwszy słuchaczy ze stanem hodowli muflona w całych Niemczech, prelegent domaga się — podobnie jak Reuss — czasu ochronnego i opieki nad muflonem ze strony ustawy łowieckiej, a kończąc swój referat wzywa Austrję, Prusy, Bawarję, Saksonię, Württemberg, Baden, Hessen, Coburg-Gotha, Francję, Belgję i Niederlandy, aby w szkołach fachowych zwrócono uwagę na doniosłość hodowli muflona w gospodarce łowieckiej, oraz starano się w odpowiednich rewirach zwierzynę tę zaaklimatyzować.

Przedmiotem obrad III. sekcji było prawodawstwo łowieckie, ta nigdy nie zabliźniająca się bolączka, która staje się źródłem ustawicznych nieporozumień między myśliwym, a wydzierżawiającym prawo polowania, częściej zaś jeszcze między właścicielem terytorjum łowieckiego, a mieszkańcami danej gminy, lub nawet — jak mieliśmy niedawno przykład u siebie w domu t. j. w Galicji — przyczyną zatargów partyjnych i społecznych. Dobra lub zła wola decyduje tu często dobitniej, niż najumiejętniej wystylizowany paragraf, jednakże ta właśnie możność szerokiej i dowolnej interpretacji, jest głównem i zasadniczem niedomaganiem prawodawstwa wogóle, a łowieckiego w szczególności. Stąd też u nas np., gdzie możemy się poszczycić ustawą bardzo niejasną i w wielu punktach wadliwą, wyradza się powszechna nieufność. Nie ufa jej myśliwy, bo nie broni jego interesów, przeciwnie niejednokrotnie im szkodzi, nie ufa też włościanin czy mały właściciel, którego praw jasno nie określa.

Nie chcąc odbiegać zbyt daleko od tematu — przystępuję do właściwego przedmiotu.

Komitet jej tworzyli Dr. Gustaw Marchet, b. minister oświaty, Dr. Henryk bar. Haerdtl, adwokat i Dr. Jerzy Binder, sekretarz w ministerstwie rolnictwa, wszyscy z Wiednia.

Pierwszym punktem obrad była kwestja międzynarodowej ochrony przelotnych ptaków

łownych, a zwłaszcza przepiórek, słonek, dzikich gęsi i kaczek.

Przedmiot ten omawiało dwóch referentów hr. Justyn Clary, prezes klubu św. Huberta w Paryżu i L. Ternier, autor dzieł myśliwskich, z Honfleur, we Francji.

Pierwszy z nich kreśli obraz strasznego mordowania tych wszystkich ptaków, kiedy w porze przelotów, zmęczone wędrówką nadmorską, zapadają całemi stadami na wybrzeżach i stają się pastwą dzikich instynków ludności i wykazuje, ile też z nich ginie wskutek płytkiej manji »rekordów« rzekomo myśliwskich, godnej nietylko ubolewania, ale i potępienia, jako objaw upadku ideałów myśliwskich. Upatrując więc jedyny środek zaradczy w zbiorowej akcji — stawia rezolucje:

II. międzynarodowy kongres łowiecki, uważa za rzecz konieczną, aby we wszystkich państwach — zwłaszcza w tych, przez które odbywa się przelot ptactwa — zamykano na na czas przelotu polowanie na przepiórki, oraz, aby handel i przewóz tych ptaków w porze ochronnej był wzbroniony.

II. międzynarodowy kongres łowiecki, uważa za pożądane, ażeby termin polowania na słonki, rozpoczynający się w niektórych państwach z dniem 2. lutego, bezwarunkowo zniesiono, oraz, aby kupno, sprzedaż i przewóz słonek w ich czasie ochronnym był wzbroniony we wszystkich państwach, należących do międzynarodowej konwencji.

Streszczając obie powyższe rezolucje i pragnąc, aby pozostały nie tylko na papierze, domaga się prelegent, iżby w najkrótszym czasie ukonstytuowała się międzynarodowa konferencja, której zadaniem byłoby ustalenie międzynarodowej umowy w sprawie ochrony ptaków przelotnych.

Ludwik Ternier, zajmując się tymsamym tematem, stawia szereg rezolucji, zmierzających do usunięcia zła w odmienny nieco sposób. Rozpatruje mianowicie pytanie czy nie udałoby się zapobiedz tępieniu ptactwa przelotnego, przez ograniczenie swobody i sposobów polowania na nie. Proponując, podobnie jak hr. Clary, opracowanie międzynarodowej ustawy ochraniającej ptactwo przelotne, domaga się wydania powszechnego zakazu używania sieci i sideł, oraz polowania jakimkolwiekbądź innym sposobem w porze lęgu, zarówno na wodzie, jak i na lądzie. Wskazuje na niemyśliwskie i barbarzyńskie ostrzeliwanie całych stad ptactwa z armat śrutowych i domaga się, aby wszystkie państwa wzbroniły wyrobu, sprzedaży, nabywania i używania broni ponad kal. 4.

Prelegent wygłosił jeszcze drugi odczyt na temat międzynarodowej ochrony niejadalnych ptaków morskich, a jego rezolucje stąd powzięte brzmią:

1. Wybieranie jaj ptaków morskich ma być ograniczone tak dalece, iżby nie przekraczało granic rzeczywistej konieczności;

2. połów ptaków morskich przy pomocy sieci i sideł winien być wzbroniony;

3. polowanie i rybołostwo powinno uledz zasadniczej reformie, któraby z widoków zysku zrezygnowała, a miała na oku jedynie konieczność czerpania stąd środków pożywienia.

Kongres upoważnia poza tem nieustającą komisję ochrony ptactwa morskiego do rozpoczęcia studjów, mających na celu doprowadzenie międzynarodowego porozumienia, w sprawie uregulowania polowania morskiego.

W dalszym ciągu nakłada na nią kongres zadanie opracowania projektu międzynarodowych przepisów, któreby nie tamując polowań morskich utrzymały je jednak w granicach racjonalnej gospodarki i pytanie w przedmiocie ochrony ptactwa morskiego definitywnie rozwiązały.

(C. d. n.)



W sprawie organizacji delegatur powiatowych galic. Towarzystwa łowieckiego.

Łowiectwo nasze przeżywa chwilę poważną.

Nowa ustawa łowiecka nie docenia w wielu wypadkach znaczenia łowiectwa, w wielu swych paragrafach chroma na niejasną kodyfikację, nakłada na właścicieli i dzierżawców polowań wielkie zobowiązania i wielką odpowiedzialność, zaprowadza instytucję sądów rozjemczych i spółek łowieckich, przy wrogich zaś łowiectwu prądach, rozmaicie interpretowaną być może.

Wobec zagrożonego bytu i rozwoju łowiectwa, nieodzowną jest rzeczą, by myśliwi nasi przy pomocy galic. Towarzystwa łowieckiego, sami stanęli na straży swych praw i czynny brali udział w każdym wypadku, w którym mogliby działać, czy to jako fachowi rzeczoznawcy w sprawach natury łowieckiej, lub członkowie sądów rozjemczych w sprawie szkód zrządzanych przez zwierzynę, czy też wreszcie jako powołani do czuwania nad prawidłowem wykonywaniem łowiectwa w rejonach ich władzy powierzonych, informując o nadużyciach odnośne władze, a o stosunkach łowieckich Wydział galic. Towarzystwa łowieckiego.

Wyżej tu wymienione czynności sprawować mają delegaci gal. Towarzystwa łowieckiego, a określa je bliżej osobny regulamin w sześciu paragrafach, który poniżej podajemy.

§. 1. Delegat gal. Towarzystwa łowieckiego, działając jako reprezentant Towarzystwa na zewnątrz, spełniać winien, ten dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek z całą gorliwością i nieustanną dbałością o sprawy łowiectwa krajowego.

§. 2. Delegaci mianowani w każdym powiecie, podzielą na wspólnem zebraniu między siebie powiat na rejony łowieckie. Każdy delegat, w rejonie mu wyznaczonym, powinien czuwać nad wszelkiemi sprawami łowieckiemi i znosić się z członkami Towarzystwa.

§. 3. Delegatowi służy prawo:

a) występować wobec władz rządowych i autonomicznych, a w szczególności wobec c. k. Starostw i Wydziałów Rad powiatowych w imieniu Towarzystwa i upominać się o ścisłe przestrzeganie przepisów łowieckich i poskramianie nadużyć w wykonywaniu prawa polowania i kłusownictwa;

b) udzielać myśliwym, zamieszkałym w jego rejonie, rad i wskazówek w celu podniesienia stanu zwierzyny łownej i warunków prawidłowego myślistwa;

c) wpływać i przestrzegać, ażeby na polowaniach, w których bierze udział, stosowano się do wydanego przez Towarzystwo regulaminu myśliwskiego;

d) wychodząc z zasady, że Towarzystwo powinno się składać z takich tylko myśliwych, którzy z godnością sztandar łowiecki noszą, wykluczyć z grona myśliwych tego członka Towarzystwa, który się dopuszcza rozmyślnie nadużyć względem łowiectwa i donieść o tem natychmiast wydziałowi Towarzystwa;

e) wnosić do władz zażalenia, jeżeli członek Towarzystwa, zamieszkały w jego rejonie, został w wykonywaniu swych praw pokrzywdzony i być rozjemcą w sporach łowieckich, wynikłych między myśliwymi, a jednocześnie uwiadamiać o wszystkiem wydział gal. Towarz. łowieckiego we Lwowie.

§. 4. Obowiązkiem delegata jest:

a) podawać do wiadomości władz powiatowych i wydziału Towarzystwa wszystkie znane mu wypadki rozmyślnego przekraczania przepisów łowieckich i nieprzestrzegania czasu ochrony zwierząt łownych, oraz nazwiska notorycznie znanych kłusowników, celem urzędowego ich ścigania;

b) jednać dla gal. Towarzystwa łowieckiego członków w swoim rejonie, utrzymywać tych członków w ewidencji, niemniej rozciągać kontrolę nad istniejącemi w jego rejonie Towarzystwami (spółkami) myśliwskiemi i poczynione w tej mierze spostrzeżenia podawać do wiadomości wydziału Towarzystwa;

c) dawać opinję o przesyłanych mu przez wydział Towarzystwa podaniach, tyczących się zmian wyjątkowych w czasie ochrony zwierząt łownych, odstrzeliwania siut i wogóle wybijania niektórych zwierząt, ze względu na zbyteczne ich rozmnażanie się;

d) przesyłać cztery razy do roku należycie wypełniony kwestjonarjusz, o stanie łowiectwa, w należącym do niego rejonie, wydziałowi Towarzystwa;

e) podawać redakcji *Łowca*, organowi Towarzystwa, o ile możności jak najrychlej, wszelkie wiadomości o stanie zwierzyny łownej, odbytych polowaniach, będących do wydzierżawienia prawach polowania i wogóle o wszystkich ważniejszych sprawach łowieckich swego rejonu;

f) na żądanie wydziału ściągać zaległe wkładki od członków Towarzystwa i odsyłać je do kasy Towarzystwa;

g) na wezwanie stron, działać jako rozjemca w sprawach o wynagrodzenie szkód zrządzonych przez zwierzynę łowną i przyczyniać się do rozstrzygnięcia ich w drodze polubownej.

§. 5. Delegat Towarzystwa, jużto działając sam, jużto w porozumieniu z sąsiednim delegatem lub delegatami, starać się będzie usilnie, ażeby przynajmniej raz w roku odbył się zjazd członków Towarzystwa dotyczącego rejonu (względnie rejonów) w mieście przez członków obranem. Celem takiego zjazdu, będzie: bliższe poznanie się członków Towarzystwa, wymiana myśli i narady nad sprawami łowiectwa, urządzenie próbnego strzelania o nagrody, celem zapoznania się z bronią myśliwską nowych konstrukcji i warunkami jej użycia, urządzanie festynów na cele łowiectwa, wynagradzanie wzorowych strażników polowań i tępicieli szkodników, czynienie zarządzeń w celu podniesienia lub zaprowadzenia pewnych zwierząt łownych.

O zamiarze i terminie zwołania takiego zjazdu, ma być wydział Towarzystwa wcześnie uwiadomiony.

§. 6. Delegat powinien wogóle dokładać wszelkich starań, ażeby się stał duszą rejonu łowieckiego, ażeby we wszystkich sprawach, tyczących się łowiectwa, był jak najdokładniej poinformowany i wywierał przeważny wpływ w kierunku poprawy stosunków łowieckich.

Mimo wieluletnich i energicznych starań Wydziału, w większości powiatów naszego kraju, delegaci Towarzystwa się nie zorganizowali, nie uczyniwszy zadość wymogom §. 2. i 5. regulaminu, wskutek czego, nie mogą tak jak powinni, stać na straży stosunków łowieckich w powiatach przez nich zamieszkałych, ani też czynnego nie biorą udziału, jako reprezentanci Towarzystwa.

W następujących trzydziestu powiatach zorganizowali się delegaci Towarzystwa:

Bochnia, Borszczów, Brody, Chrzanów, Dolina, Gródek Jagielloński, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Mielec, Myślenice, Nadwórna, Pilzno, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Rohatyn, Rzeszów, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnobrzeg, Uhnów (okręg sąd.), Wadowice, Zaleszczyki, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów.

Pozostaje więc jeszcze 59 powiatów, w których delegaci nasi, mianowani przez Wydział, chociaż godność tę swego czasu przyjęli, nie zorganizowali się i obowiązkom swym zupełnie zadość nie czynią!

Że stosunki takie są nienormalne, możliwe tylko w naszym kraju, gdzie panuje nieprzezwyciężona niczem obojętność dla dobrej sprawy, że są to stosunki dla dobra łowiectwa wprost szkodliwe, przyznaje i boleje nad tem każdy, miłujący swój Znak, myśliwy.

Szczególnie w obecnej, wobec wprowadzenia w życie niekorzystnej dla łowiectwa ustawy, przełomowej dobie, w której się nasz Znak znajduje, stosunki takie dalej cierpiane być nie mogą. Delegaci Towarzystwa we wszystkich powiatach muszą być czynni, jeżeli mają wraz z Wydziałem pracować dodatnio dla dobra sprawy.

Wydział Towarzystwa postanowił jak najenergiczniej zająć się ukonstytuowaniem delegatur jeszcze dotąd nie zorganizowanych i rozesłał już stosowną odezwę do swych delegatów, a drogą niniejszą także ich, jakoteż i wszystkich członków gal. Towarzystwa uprasza, by bacząc na ważność chwili i niebezpieczeństwo, jakie nowa ustawa dla rozwoju naszych stosunków łowieckich sprowadza, chcieli mu być pomocnymi i dołożyli wszelkich starań, by nieczynne jeszcze delegatury natychmiast powołać do życia.

Również Wydział jak najusilniej uprasza swych członków i delegatów, by przysyłali mu sprawozdania łowieckie z powiatów przez nich zamieszkałych, dla zużytkowania w ogólnem zestawieniu, dającem pojęcie o rozwoju i stanie łowiectwa w kraju.

Przypominamy, że nadsyłanie takich sprawozdań jest jednym z najważniejszych obowiązków pp. Delegatów.



KAZIMIERZ TABACZKOWSKI.

Strzał śrutowy w teorji i praktyce.

Nie mam bynajmniej zamiaru rozpisywać się o urządzeniu luf śrutowych, ani też tłumaczyć od czego zawisł dobry lub zły rezultat strzału. Natomiast, opierając się na długoletniej praktyce zawodowej, chciałbym podać do wiadomości myśliwych wiązankę szczegółów, niejednokrotnie niedostrzeganych, a warunkujących dobroć strzału śrutem, których często nie umieją sobie wytłumaczyć ci nawet, którzy swą broń doskonale znają i mają do niej pełne zaufanie.

Był czas, w którym od broni kulowej wymagano rzeczy wprost za daleko idących, niczem nie uzasadnionych, lub nieraz fałszywie pojmowanych. Ten objaw przykładania zbyt surowej miary, obserwować można było zwłaszcza po wprowadzeniu prochu bezdymnego i opancerzonych pocisków. Wtedy to każdy pocisk był za duży, każda ilość prochu za mała, a każda chyżość pocisku, porównana z chyżością uzyskaną »dawniej«, przy użyciu prochu czarnego, wydawała się niewystarczająca. Kiedy zaś poczęto stosować proch bezdymny do nabojów śrutowych, rozpoczęło się całkiem analogiczne zjawisko, popierane jeszcze i tem, że równocześnie ze zmianą prochu, zmieniono także śrut miękki na twardy, tem się od pierwszego różniący, iż na 100 części stopu do jego wyrobu używanego, dodają do 60 części ołowiu — o ciężarze właściwym 11·36 gr. — 20 części cyny angielskiej i 20 części antymonu.

Zupełnie taksamo, jak z broni kulowej poczęto strzelać, pod wpływem uroku prochu bezdymnego, wręcz igłami a nie kulami, tak też ze śrutówkami posunięto się do śmiesznie cienkich numerów śrutu, licząc na spotęgowaną przez jego twardość i proch bezdymny siłę przebijania.

Nie przeczę ani na chwilę, że śrut twardy ma istotnie większą zdolność przebijania, gdyż mniej się zniekszałca, nie można jednakże zapominać, że zdolność ta rośnie proporcjonalnie z grubością śrutu, który daje większą chyżość początkową.

Skoro jednakże podchwycono — niezaprzeczony zresztą fakt — iż zwierz trafiony śrutem, pada tem prędzej, im więcej tkanek i naczyń krwionośnych uległo poszarpaniu, wymagać poczęto, aby w obrazie zająca było conajmniej 30 ziarn! Ponieważ jednak wynik taki grubym śrutem absolutnie osiągnąć się nie da, więc zastosowano śrut cienki, pocieszając się większą siłą przebijania i lepszem »obsypywaniem«.

Naturalnie praktyka założyła swoje stanowcze veto, dowiodła bowiem, że i bardzo gęsty strzał, bardzo cienkim śrutem, nie działa piorunująco, a mniej sprawnym strzelcom sprawia wiele trudności, narażając za to zwierzynę na niepotrzebne kalectwo. Sugestja prochu bezdymnego była jednakże zbyt silna, aby przyczynę uchodzenia zwierzyny zwalać na śrut...

Poczęto więc używać nabojów bardzo silnych i stosować gatunki prochu coraz mocniejsze, nie licząc się wcale z tem, że te mocne naboje rujnowały najsolidniej wykonany mechanizm broni, narażały lufy i myśliwego, a wreszcie, że chyżość śrutów, pod wpływem nadmiernie silnego naboju nie tylko nie rosła lecz malała, powodując nadto gorsze rozrzucenie.

Jak zwykle — kiedy mowa o sztuce strzelania — zaglądnijmy do Niemiec. Tam każdy myśliwy poluje i strzela datami balistycznemi, dobroci swej broni dowodzi świadectwami stacji doświadczalnych, a w używaniu nabojów radzi się barometru, termometru i hygrometru. Tam też okazały się najprędzej ujemne strony używania silnych nabojów i cienkich numerów śrutu. Ażeby więc przeciwdziałać zbyt silnemu zgęszczeniu strzałów śrutowych poczęto używać wiatraczków (*Schrotschleiderer*). Wkładano je do naboju śrutowego, celem rozdzielania ziarn i łatwiejszego trafienia zwierzyny. Pomysł ten nie ostał się jednakże w praktyce i wkrótce całkiem go zarzucono.

Ażeby osiągnąć jak największe zgęszczenie strzału śrutowego, zawierca się w lufach wielkie zwężenia, zwane *choki*. Działanie ich polega na wstrzymywaniu niżej ułożonych ziarn śrutu, a temsamem na rozciągnięciu ich w wydłużony strumień, przez co się zapobiega ich rozbijaniu się w powietrzu, kiedy już opuszczą lufy.

Przekrój lufy w kal. 16, wierconej cylindrycznie, powinien wynosić 17 mm; w kal. 12 zaś 18·8 mm. *Choki* dochodzą nawet do takiego zwężenia, iż lufy kal. 16 mają u wylotu 16·1 mm, a w kal. 12, 18·2 mm. Łatwo zrozumieć, że tak gwałtowne zwężenie musi powstrzymać chwilowo śrut, a przez to umożliwiać mu powolne wydostawanie się w formie strumienia, a w dalszej konsekwencji tworzyć obraz strzału więcej zgęszczony. Jednakże nasuwa się przytem jedna ważna wątpliwość: czy mianowicie ów zgęszczony obraz daje prawdziwą miarę istotnego zgęszczenia, tj. czy śruty przybyły do celu jednocześnie, czy też biegły w różnych odstępach czasu? Pytanie to mniej ważne o ile chodzi o strzał do celu nieruchomego, staje się bardzo doniosłe, gdy mamy do czynienia z celem ruchomym.

Druga kwestja — jeszcze ważniejsza — jest ta czy śruty zyskały, czy straciły na sile przebijania?

Odpowiedź na to pytanie musi bezwarunkowo wypaść na niekorzyść *choków*, im bowiem większe zwężenie, tem większa utrata żywej siły śrutu i tem mniejsza zdolność przebijania.

Anglicy, którzy cenią bardzo wysoko teorję, ale jeszcze wyżej praktykę, nie dają się uwieść żadnym datom i rachunkom i używają albo luf cylindrycznych albo o bardzo słabych chokach; oba te bowiem rodzaje luf, a zwłaszcza pierwszy, dają strzały znacznie r ó w n o m i e r n i e j s z e, niż lufy chokowe, u których zjawisko tzw. *Hohlschuss'u*, bynajmniej nie jest rzadkie.

W polowaniach na zwierzynę, wymagającą gęstego strzału, używają mniejszych kalibrów, te bowiem, nawet przy użyciu cieńszego śrutu, mają większą, niż broń dużego kalibru, zdolność przebijania.

Skoro już wspominałem o większej penetracji śrutu grubszego od cieńszego, nie będzie od rzeczy jeżeli przytoczę próbę siły przebijania niektórych numerów śrutu, przeważnie w kniei używanych. Siłę tę próbuje się bądź to na płytach ołowianych, bądź też na tekturach bibulastych, lub wreszcie na arkuszach bibuły szarej, z odległości 35 m.

Przeważnie używane śruty do polowań kniejowych są: nr. 6 ($3^1/_2$ mm.), nr. 5 ($3^3/_4$ mm.), nr. 4 (4 mm.). Pomiędzy nr. 6-tym a 5-tym na oko prawie nie da się zauważyć różnica w grubości, a jednak różnica ta w sile przebijania jest wielka. I tak: strzelając do bibuły w ten sposób zawieszonej, że tylko cztery jej końce są przybite, cały zaś środek wolny, śrutem nr. 6, o normalnym ładunku prochu bezdymnego austr. nr. I. 2·25 gr., przebijemy 50 do 60 arkuszy, śrutem nr. 5. do 80 arkuszy, zaś śrutem nr. 4

przeszło 110 arkuszy. (Za przebite należy uważać takie arkusze, przez które najmniej trzy śruty przeszły).

Jak z powyższego, zupełnie rzetelnego, zestawienia widzimy, na oko nic nie znacząca różnica grubości śrutu, ma w rzeczywistości doniosłe znaczenie.

Uwzględniając powyższe dane, dobry myśliwy, rozumiejący przedewszystkiem czego od swej broni może wymagać, a czego ona żadną miarą dać nie może, zadowoli się raczej 10 śmiertelnymi śrutami w zającu, niż 30, które uderzą miękko. Nie będzie też »hukał«po kniei, na niemożliwe odległości, lecz rezygnując z niezdrowej i niemyśliwskiej manji rekordów, strzelać będzie jedynie wtedy, gdy może mieć pewność, iż strzał będzie śmiertelny. Wówczas odpadnie konieczność składania całego zła na broń lub proch bezdymny, który również nie jest cudownym i nigdy niezawodzącym środkiem wybuchowym, lecz jak wszystko na świecie, posiadający ograniczony zakres działania, spełniać może tylko niektóre warunki.

Wymagać zatem od niego należy w pierwszym rzędzie dobrej zapalności, a temsamem wielkiej zdolności wybuchowej, nadającej pociskowi znacznej energji, lecz zawsze jak najwięcej równomiernej, oraz, aby spełniając te warunki, nie wytwarzał zbyt wysokiego prężenia na ściany lufy, którego żadna na świecie broń nie może długo wytrzymać, wreszcie, aby był jak najmniej wrażliwy na zmiany atmosferyczne, która to okoliczność, w naszym klimacie, odznaczającym się gwałtownemi wahaniami ciepłoty i nawilgnienia powietrza, jest pierwszorzędnej doniosłości.

Jak dotychczas — niema ani jednego gatunku prochu któryby spełniał wszystkie wyżej wymienione warunki; najlepszy nawet fabrykat jest ogromnie wrażliwy na temperaturę niższą od — 10^0 R, a z istniejących najodporniejszy jest angielski proch Schultze (proch drzewny).

Najważniejszą zaletą prochu bezdymnego, dzięki której zyskał sobie powszechne zastosowanie, jest to, iż spala się ogromnie szybko, a temsamem przechodzi szybko w stan gazowy. Aby dać miarę tej szybkości, dość powiedzieć, że zawartość prochu bezdymnego w naboju kal. 16 zmienia się na gaz już na przestrzeni 20 cm., podczas gdy proch dymny, w ilości 4·5 gr., potrzebuje 65 cm. przestrzeni tego samego kalibru.

Szybki wybuch prochu zależy jednakże w wysokim stopniu od zapału, t. j. w naboju od spłonki. Spłonka musi posiadać materjał wybuchowy tego rodzaju, aby wytwarzał wielkie gorąco w chwili wybuchu; w przeciwnym razie proch spala się zapowoli i nierównomiernie. Zależność prochu od spłonki można było wykazywać do niedawna na nabojach śrutowych, nabitych austryjackim prochem »Wöllersdorf«. Powszechnie żalono się na to, że strzały tymi nabojami są nieobliczalne, nierównomierne, wogóle kapryśne. Narzekania te ustały dopiero wówczas, gdy zastosowano spłonki, wytwarzające przy wybuchu wyższą ciepłotę, a zatem, gdy uzyskano szybsze spalanie się prochu.

Wspomniałem też wyżej, że każdy gatunek prochu, zależnie od stosunku, w jakim pozostaje jego ilość do ilości i grubości śrutu, odmienne daje rezultaty i w praktyce różnego wymaga zakładania. Uwidoczni to najlepiej tabelka porównawcza, u nas przeważnie używanych nabojów z prochem bezdymnym do strzałów śrutowych.

Przegląd tej tabelki wykaże zależność strzału od prochu. Istnieje jednakże jeszcze i inna ważna okoliczność, na którą chciałbym zwróbić uwagę. Często mianowicie słyszałem, a nawet sam miałem sposobność się przekonać, że broń, pochodząca z pracowni pierwszorzędnych, sławnych i cenionych rusznikarzy, źle śrutem bije.

Oczywista rzecz, że winy w tych wypadkach nie można przypisywać rusznikarzom, czy firmie, której samo już imię jest wprost gwarancją dobrej i solidnej roboty.

Gatunek naboju	Kaliber	Nabój prochu	Nabój śrutu	Przeciętne ciśnienie w atmosferach	Przeciętna chyżość początkowa śrutów w sekundzie, w metrach
Schultze, angielski	12	2.8 g	33 g	560	308
E. C. 3 (Explos Comp.) angielski	12	2.2 g	„	687	305
Rottweil (niem.)	12	2 35 g	„	558	326
Austryjacki Nr. I.	12	2.7 g	„	523	326
Walsroder	12	3·0 g	„	1345 (!)	325 *)

Przyczyny zła szukać należy raczej w tem, iż broń ostrzelana była innym gatunkiem prochu; niewątpliwie też otrzymamy zupełnie inne obrazy strzału, jeśli użyjemy odpowiednich nabojów.

Streszczając moje poprzednie wywody i popierając je własnem doświadczeniem, które — sądzę — wolno mi cenić sobie wyżej, niż daty i dowodzenia »stacji«, twierdzę, że jest dość ryzykownem nabywanie i używanie broni i amunicji wrażliwej na najsubtelniejsze różnice, których po części nie znamy i dopiero po szeregu niepowodzeń poznajemy, albo którym w naszych warunkach nie zawsze zapobiec możemy. Złota droga pośrednia jest bezwarunkowo najlepsza — lepiej więc używać miernie silnych nabojów, miernie silnych gatunków prochu bezdymnego i dość grubego śrutu, wtedy bowiem ma się wprawdzie mniejsze dane do »rekordów«, lecz większą pewność niezawodności swych strzałów. Za najodpowiedniejszy śrut do polowań kniejowych uważam Nr. 5, o ile chodzi o kal. 16.; w 12-stym lepiej układa się śrut Nr. 4.

Zapewne — trudno w takich warunkach wyszukiwać po 30 ziarn w zającu, sądzę jednak, że lepiej znaleźć trzecią ich część w nieżywym, niż być pewnym, że z 30... uszedł postrzelony!

Łowiectwo na Wołyniu.

(Ciąg dalszy).

Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego myśliwi-hodowcy, nie znajdują dość licznych naśladowców; dlaczego gdzieindziej nie usiłują w podobny sposób ożywić lasów i pól łowną zwierzyną, a temsamem przyczynić się do pomnożenia bogactwa krajowego.

Na powyższe pytanie, zdaniem mojem, dałoby się odpowiedzieć w sposób następujący: Hodowla zwierzyny łownej napotyka u nas na tak liczne trudności, na takie

*) Prochu tego u nas nie używają; podaję go jednak dla przykładu, iż wielkie ciśnienie nie daje bynajmniej odpowiedniej chyżości początkowej. Wręcz odmiennie zachowuje się nowy proch niemiecki *Rottweil 1550*, który przy stosunkowo bardzo małem ciśnieniu daje znaczną chyżość. *(Przyp. aut.)*.

mnóstwo przeszkód, że zniechęca często nawet najlepszych myśliwych. Kłusownictwo, zła wola, a przedewszystkiem nizki poziom oświaty ludu wiejskiego, stanowią najgłówniejsze przeszkody w podniesieniu hodowli zwierząt łownych. Wieśniakowi naszemu niepodobna wytłumaczyć, że jego psy i koty, nigdy w domu niekarmione, a pozostawione własnemu przemysłowi, wałęsające się dnie całe po polach i w lesie, wyrządzają szkody niepowetowane; nie sposób go przekonać, że zabicie zwierza w porze niewłaściwej, prawem zakazanej, takąż szkodę wyrządza, że wybierając jaja ptasie, często nie do użycia, niszczą setki, tysiące zwierząt, któreby, wyrósłszy, przysporzyły korzyści, zwiększając przyrodzone bogactwo kraju. Tego nasz dzisiejszy wieśniak nie pojmie, nie zrozumie! Nie pomogą racjonalne ustawy rządowe, dążące słusznie do ukrócenia swawoli łownej, bo do uszanowania ustaw potrzeba koniecznie umieć poznać korzyści danej ustawy, a tego nieoświecony wieśniak uczynić nie może. Następstwem nieposzanowania ustawy jest kara, jako środek zmuszenia do posłuchu prawa. Istotnie na tysiąc kłusowników, jeden podlegnie karze, a 999 broiło i broi nadal bezkarnie... Wobec takich stosunków, o pomyślnych rezultatach hodowli w mniejszych majątkach ziemskich marzyć niepodobna, jak długo stan taki trwać będzie. Niepodobna także zebrać dokładnych danych statystycznych, łowiectwa dotyczących, wykazy bowiem ubitej zwierzyny z kilku większych majątków, nie dadzą obrazu ogólnej zamożności łownej zwierzyny w danej guberni lub powiecie; cały ten wstęp nie zmierza do zapełnienia rubryk, nadesłanych mi tablic ubitej zwierzyny, w jaki sposób upolowano, jaką bronią ubito, dubeltówką, pojedynką lub pałką, z nagonką lub gończymi, jest to dla czytelników obojętne, dość będzie się dowiedzieć, iż cyfr autentycznych mogliby dostarczyć żydzi-przekupnie, handlujący nieprawnie ubitą zwierzyną, danych tych jednak nikt nie wydobędzie. A byłyby to cyfry bardzo ciekawe, i bardzo pouczające!...

Nie mogąc dostarczyć danych statystycznych, z powodów wyżej wyłuszczonych, uzupełniam sprawozdanie niniejsze o stosunkach łowiectwa w powiecie zwiachelskim, guberni wołyńskiej, dokładnym opisem prób i starań aklimatyzacji grubszej zwierzyny egzotycznej, podjętych przed 7-miu laty i prowadzonych konsekwentnie przez hr. Józefa Potockiego, w parku Pilawin.

Pilawin.

Na dziesiątej wiorście traktu warszawsko-kijowskiego od miastecka Korca, leży wieś Piszczów, należąca do dóbr Józefa hr. Potockiego. W stronie północnej od szosy, widnieją ciemne bory rozległych lasów piszczowskich, zajmujących około 20 tysięcy hektarów obszaru. Wśród tych lasów, o siedm wiorst od Piszczowa, na prawo od drogi wiodącej do Suchowoli, widnieje na tle zielonych lasów, biały, uroczy dworek myśliwski. Za dworkiem ciągnie się olbrzymia, 3.600 hektarów obszaru zajmująca, puszcza leśna, ogrodzona silnym, 9 stóp wysokim parkanem. Jest to znany dziś w świecie myśliwskim i przyrodników park »Pilawin« *), któremu nadana nazwa Pilawin od herbu rodziny hr. Potockich »Pilawa«.

Jeśli puścimy się w głąb leśną i przejedziemy kilkadziesiąt wiorst, starannie utrzymanych, białymi palikami i napisami oznaczonych, wijących się serpentyną dróg, wewnątrz parku planowo poprowadzonych, to przekonamy się, że park pilawiński zajmuje środkową część lasów piszczowskich; tylko wschodnio-północną częścią graniczy z rządowymi lasami. Cały park ma położenie równe, w niektórych miejscach lekko sfalowane i wynioślejszymi garbami urozmaicone.

Wody bieżącej dostarczają rzeki: Kropiwna, Sokolec, Osoweczka, Cwetoraja i wiele mniejszych strug leśnych. W miejscach odpowiednich, wody rzek, ujęte groblami i śluzami, tworzą pięć stawów, z których największy »Wietlica«, zajmuje obszar około 20 hektarów.

Drzewostany leśne parku Pilawińskiego przedstawiają się wspaniale: przeważa w nich dąb i sosna w wieku 80 do 100 lat, a nie rzadko spotyka się okazałe grupy lub sztuki starodrzewia do 150 i 200 lat wieku liczące. W miejscach, niżej położonych rosną: olcha, a sporadycznie na całym obszarze brzost, klon, jesion, i grupami brzoza i osika. Podszycie leśne stanowi leszczyna, osika, lipa, dąb, a runo leśne: czarne jagody, borówki i t. p. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje występujący tu grupami we wielu miejscach, jako krzew leśny, krymska azalja (*Azalea pontica)* o dużym, pomarańczowo-żółtym, wonnym kwiecie. Zaaklimatyzowała się ona tu doskonale, przyniesiona, według podania, przed wiekami, przez hordy tatarskie, po których, w obrębie Pilawina, nazwa uroczyska »Meczet«, do dziś dnia się przechowała. Liczne otwarte polanki (Wildacker), zasiane odpowiednimi gatunkami traw i zbóż żernych, a sianożęcia i bagniska, zarosłe trawą, sitowiem, dopełniają opisu parku Pilawin.

Wśród tej, w całem tego słowa znaczeniu, pięknej krainy leśnej, żyją dziś na zupełnej swobodzie: żubry, łosie, bizony amerykańskie i poniżej podane, przeróżne gatunki jeleni, obok naszych sarn, zajęcy, lisów, borsuków, kun, łasic, wiewiórek i sprowadzonych w roku zeszłym zajęcy bielaków. A i świat ptasi nie gorzej się przedstawia: króluje w nim głuszec, a po nim cietrzewie, jarząbki, mnogie rodzaje orłów i jastrzębi, żórawie i czarne bociany (*Ciconia nigra)*, oraz zwykłe nasze błotne i wodne ptactwo. Jedynie dwa niedźwiedzie z Białorusi, trzylatki, trzymane są w żelaznem zagrodzeniu w pobliżu bramy wjazdowej.

Przed ośmiu laty tak nie było i tego nie było. Był las — puszcza bagnista, w wielu miejscach niedostępna i zwierza w niej nie było, nawet naszego.

Ośm lat pracy i starań właściciela, wystarczyło aby z dzikiego ustronia stworzyć tak piękne dzieło, które nietylko ściąga miłośników przyrody ze stron dalekich, ale wzbudza podziw u wybitnych przyrodników, jacy z odległej Anglji i Francji przybywając, nie żałują trudów podróży, a wrażenia swe ogłaszają w dziełach osobnych.

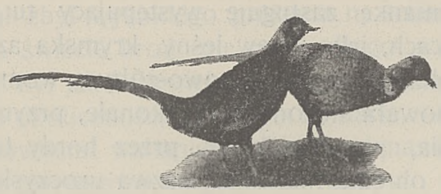
Myśl aklimatyzowania obcej zwierzyny w lasach tutejszych nie powstała odrazu. Pierwotnym zamiarem było zaprowadzenie racjonalnej hodowli łosi, w celu ożywienia tutejszych kniej, a które tu przed dawnymi czasy miały stałą ostoję, bo i obecnie rok rocznie w lipcu i sierpniu zdarza się słyszeć o pobycie ich kilkudniowym w lasach

*) O Pilawinie znajdują cię częste wzmianki już od roku 1902 począwszy, w czasopismach łowieckich. „Łowiec“ we Lwowie, „Łowiec Polski“ w Warszawie, w czasopiśmie „Świat“ Nr. 32 z r. 1907 i t. d. W roku 1908 wyszła w Londynie w wytwornem wydaniu monografia Pilawina p. t. „A Trip of Pilawin“ napisana przez dyrektora British-Muzeum p. R. Lydkkera, który jesienią 1907 r. bawił w Pilawinie i czynił studja naukowe przez dwa tygodnie. Streszczenie tego opisu podał „Łowiec Polski“ w Warszawie w Nr. 10 z r. 1908.

tutejszych. W r. 1900 ogrodzono nieznaczny obszar, w miejscu dzisiejszego olbrzymiego parku i pielęgnowano w nim 2 zakupione i 3 w darze otrzymane łosie. W następnych latach nabyliśmy jeszcze w guberniach Cesarstwa (wołyńskiej, mińskiej, czernichowskiej, orłowskiej, mohylowskiej, symbirskiej i petersburskiej) 36 sztuk młodych łosi, zwiększając równocześnie obsar parku do 1500 dziesięcin.

Początkowo hodowla łosi nie szła pomyślnie. Z zakupionych i w darze otrzymanych 39 łosi, odpadło w różnym czasie sztuk 23, tak, że straciliśmy nadzieję osiągnięcia pomyślnych rezultatów z hodowli łosi w Pilawinie. Gdy jednak pozostałe sztuki dostarczyły przychówku, a młode łosięta rosły zdrowo, przekonaliśmy się, że przyczyną poprzednich niepowodzeń, było to, iż nabyte młode łosie (gdyż tylko takie dało się na swobodzie łowić żywcem) ginęły wskutek sztucznej karmy, hodowano bowiem młode sysuny mlekiem krów i kóz, co widocznie ujemnie wpływało na rozwój niektórych osobników. Obecnie, według stanu w dniu 1. lipca b. r., posiadamy 52 sztuk łosi, a w tej liczbie jest 36 zdrowych, silnych okazów, urodzonych w Pilawinie.

(C. d. n.) *Romuald Sokalski.*



EDWARD SCHECHTEL.

O ŚPIEWIE PTAKÓW.

Pod tym tytułem chciałbym przedstawić Szan. Czytelnikom bardzo interesującą rozprawę prof. Dr. F. Häckera: »Der Gesang der Vögel, seine anatomischen und biologischen Grundlagen«, Jena 1910.

Autor, który przeszło 20 lat danym tematem zajmował się i to metodycznie, zarówno porównawczo jak i rozwojowo, oprócz własnych cennych wyników, zbiera całość spostrzeżeń dotychczasowych autorów, czyli kreśli ostatni wynik dotyczących badań naukowych. Nb. bardzo ciekawe rozdziały, zajmujące się autonomią opuszczę, lub w kilku słowach streszczę, a głównie będę się starał przedstawić rozdziały zajmujące się zjawiskami życiowemi ptaków t. j. ich śpiewem, ruchami etc. Treść tej rozprawy jest nieco szersza niżby na to tytuł wskazywał, a to z tego powodu, że autor wyczerpująco traktuje inne głosy ptasie, nie wydobywane z krtani a także ruchy, tokowania i tańce. Ponieważ myśliwy, cały rok, na każdym kroku, styka się z rozmaitymi głosami ptasimi, czy to na zasiadkach w rozmaitych porach roku czy dnia, czy na podchodnem, czy w polu, czy w zimie podczas polowania z nagonką, zawsze znajdzie jakiegoś śpiewaka, który ożywia, zresztą nieraz głuchą, np. zimową przyrodę lasu. Szczególnie wróblowate (Passeves) obdarzone aparatem śpiewnym, choć przeważnie drobne, ale liczne i szeroko rozprzestrzenione, wnoszą w przyrodę wiele życia i ruchu. Np. wyprawa Nansena, spotkała jeszcze poza 84^0 w pustyniach lodowych śniegułę (Plectrophanes nivalis). Sądzę więc, że nieco światła rzuconego na te zjawiska, może tylko zwiększyć rozkosz obcowania z boską przyrodą, która jest milszą dla tego kto ją rozumie, niż dla tego, który ją tylko podziwia.

W przeciwieństwie do zwierząt ssących, u których głos powstaje w krtani górnej (larynx), u ptaków aparat śpiewny mieści się w krtani dolnej (syrinx), t. j. w tem miejscu, gdzie tchawica rozdziela się na dwa oskrzela. Łatwo się o tem doświadczalnie przekonać; mianowicie kury lub kaczki po poderznięciu nieraz jeszcze sporą chwilę krzyczą. Ta krtań dolna jest rozmaicie wykształcona, gdyż pierścienie tchawicy są w tem miejscu rozmaicie przekształcone, czasami pęcherzykowato wydęte, zgrubiałe lub rozszerzone, a dalej są tam rozpięte rozmaite błony. Napięcie tych błon zależy od mięśni znowu w rozmaitej ilości występujących, które aparat czynią doskonalszym.

Najlepiej jest wykształcony ten aparat u śpiewających właściwych (Passeres oscines) i krukowatych (Coroidae). Niekoniecznie jednak zdolność śpiewna musi być ściśle związana z pewnym stopniem wykształcenia aparatu śpiewnego. Tak np., według badań autora, drozdy mają nie tak doskonały aparat jak kruki a pomimo tego, że te ostatnie można wyuczyć wielu rzeczy, to jednak pod względem piękności i bogactwa tonów muszą pierwszym ustąpić. Ogólnie jednak zdolność śpiewna zależy od anatomicznej budowy aparatu, o czem łatwo się znów przekonać porównując rozmaite gatunki lub dwie płcie jednego gatunku, np. co do wykształcenia wstęg głosowych.

Specjalny charakter głosu, zdolność ćwierkania czy świstania i t. p., zdolność modulowania jego w rozmaity sposób i takt jest u młodego ptaka wrodzony i pozostaje w związku ze specjalną właściwością aparatu i odziedziczoną szczególną zdolnością mózgu. Każdy miłośnik świata ptasiego musiał zauważyć, że w obrębie jednego rodzaju lub rodziny, pewne tony i ich połączenia w charakterystyczny sposób powtarzają się, jak np. skrzeczące lub kraczące tony u wielu zięb (Fringilladae). Tu należy zaliczyć również fakt, że śpiew młodych samców drozda (Turdus merula) na wiosnę jest wyraźnie zwrotkowany i podobny do śpiewu innych gatunków drozda, natomiast w śpiewie starych samców zwrotek prawie niema, lecz jest to śpiew więcej fantazyjny.

Ptaki uzupełniają jednak wrodzony, od instynktu zależny śpiew, przez naukę. Znaną jest rzeczą, że młode ptaki pewnego gatunku co do ukształtowania piosnki, pełności i różnorodności tonów, wzorują się w zupełności albo na rodzicach, albo na przygodnych obcych ptakach tego gatunku. Można się przekonać, że niektóre ptaki, a przedewszystkiem zięby pewnej okolicy znacznie gorzej nieraz śpiewają niż inne, miejscem zamieszkania od nich nie bardzo odległe. Tosamo stosuje się do słowików. W okolicach gdzie one cieszą się obroną przeciw kotom i innym drapieżnikom, z natury rzeczy w ciągu kilku lat ptaki stare, które swoje melodje wywodzą coraz doskonalej, czyściej i silniej i są prawdziwymi mistrzami dla młodych ptaków. W takich stosunkach śpiew słowika może zachować swoją czystość, a nawet stopniowo się uszlachetniać, podczas gdy w okolicach, w których ptaki nie mogą osiągnąć dłuższego wieku, sztuka śpiewania na ogół upada.

Istotny stosunek pomiędzy właściwościami aparatu śpiewnego, wrodzonym instynktem śpiewnym a nabytemi skojarzeniami, uwidocznia się najlepiej w znanym fakcie, że w rozmaitych grupach ptaków, zdolność naśladowania innych głosów jest rozpowszechniona. Takimi »pokrzywnisiami«, które w swoją własną melodję wplatają głosy innych ptaków, są np. dzierzby (Lanius), szpak (Sturnus vulgaris), kopciuszek (Ruticilla phoenicura), przedrzeźniacz

(Mimus polyglottus), gajówka (Sylvia atricapila) i t. d. Tu zaliczyć trzeba rozmaite t. zw. ptaki »gadające« mianowicie prócz wymienionego już szpaka, kruki (Coroidae) i gil (Pyrrhula rubricilla) a z pomiędzy innych ptaków, nienależących do śpiewających, papugi.

Ten fakt, że w tej liście znajdują się ptaki z rozmaitych grup, zdaje się autorowi przedewszystkiem za tem przemawiać, że miejsze lub większe różnice w budowie aparatu śpiewnego, a specjalnie w umięśnieniu, grają mniejszą rolę względem zdolności śpiewania, niż rozmaitość duchowych zdolności. Co do tego ostatniego, to chodzi tu obok odziedziczonego instynktu śpiewania, który tworzy niejakoramy dla śpiewu specjalnego, głównie o zdolność doskonalenia śpiewu przez ćwiczenie i naukę, którato zdolność jest zależną od stopnia, w jakim dany gatunek wogóle nowe skojarzenia tworzyć, a doświadczenia zbierać, potrafi (kruki) a więc co do ostatniego, zdolność ta zawisłą być może od ogólnych warunków życia.

Aparat śpiewny samca i samicy tego samego gatunku wykazuje zawsze pewne różnice. Organ śpiewny samicy odznacza się w ogólności mniejszą objętością, słabszą muskulaturą, prymitywniejszą budową części skieletowych i słabszym rozwojem warg głosowych. Na podstawie tych różnic możnaby sobie jednak wytłumaczyć tylko pewne różnice co do siły i pełności tonu, a nie dają one dostatecznego wytłumaczenia daleko nieraz posuniętej dwupostaciowości samego głosu u obu płci. Musimy natomiast przyjąć, że powodem tego jest raczej rozmaity rozwój duchowych zdolności, specjalnie instynktu śpiewnego.

Ze względu na to, że u samic jest również podkład anatomiczny w postaci, nie tak jak u samców wprawdzie, ale w każdym razie wykształconego aparatu śpiewnego, a dalej, że samce właściwej melodji nieraz dopiero później uczyć się muszą, łatwo jest stosunkowo wytłumaczyć wypadki, w których spostrzeżono i u samic melodyjny śpiew np. u kanarka, skowronka i gila. (c. d. n.).

Heliantus i jego zastosowanie jako rośliny pastewnej dla zwierzyny.

Od czasu kiedy I. stacja doświadczalna dla zamorskich roślin pastewnych w Znaim na Morawach, wprowadziła do Niemiec i Austrji hodowlę heliantusa prawdziwego — upłynęło trzy lata. Przez ten czas otrzymała stacja setki wiadomości stwierdzające, że z hodowli tej rośliny są wszędzie zadowoleni, której jednakże nie należy mieniać z innemi odmianami heliantusa; prawdziwy osiąga najpiękniejszy z nich rozwój, dochodzi bowiem do 2 m. wysokości, a w stacjach nawet i do trzech metrów.

Pomiędzy bardzo wieloma pismami, donoszącemi o znakomitych wynikach, osiągniętych w hodowli zwierzyny przez aklimatyzację heliantusa, na szczególniejszą uwagę zasługuje wiadomość nadesłana z dóbr ks. Alojzego Lichtensteina, tam bowiem zaprowadzono uprawę tej rośliny na skalę tak dużą, że można sobie o niej wyrobić sąd dokładny i należycie uzasadniony.

Redakcja »Weidmannsheil'u«, która swojego czasu rozwinęła żywą agitację za aklimatyzowaniem heliantusa, otrzymała również sprawozdanie bardzo pomyślne, nawet z miejscowości położonych 500 i 600 aż ponad 1000 m. nad poziom morza. Dr. Swetlin donosi, że ponad wysokością 1000 m. heliantus dorasta 1 m.

Kierownictwo polowań dworskich cesarza zawiadomiło również stację doświadczalną, że kłącze tej rośliny dosięgło 1·50 i utworzyło zwarte pęki.

Pole doświadczalne obrano na równinie, 170 m. nad poziom morza, o ziemi gliniasto-płaszczystej, dość suchej. Mnóstwo innych doniesień stwierdza zgodnie znakomite wyniki.

Niestety niemal wszędzie popełniono jeden zasadniczy błąd: sadzono heliantus na miejscach zupełnie wolnych i nieogrodzonych; ponieważ zaś zwierzyna bardzo łakomie spasa go, zaledwie wykiełkuje, więc nigdy nie ustalono do jakich rozmiarów urasta; normalnie trwa rozwój tej rośliny aż do początku września, i w tym dopiero czasie powinno się otworzyć do niej dostęp zwierzynie.

Ciemnozielone, ząbkowane i włochate liście, oraz soczyste pędy, dostarczają znakomitej paszy, zarówno dla zwierzyny jak i bydła domowego. Liście, wysuszone na powietrzu, zachowują swą wartość odżywczą do następnego roku, a wartość ta, jak stwierdził analizą inżynier J. Brandeisky (?) w c. k. stacji ochrony roślin, jest wyższa niż u suchego siana, koniczyny, a nawet seradelli i lucerny.

Zwierzyna, a szczególniej sarny, spożywają heliantus jak najlepszy przysmak, szukając go starannie, mimo, iż mają wszędzie dość paszy; paszy tej dostarczają nietylko liście ale i korzenie, tworzące kłącze, które mogą być spożywane nawet jako jarzyna. Wedle analizy, mimo, iż wartość odżywcza koncentruje się głównie w pędach i liściach, zawierają kłącze $13\frac{1}{2}\%$ surowej proteiny.

Prawdziwy heliantus udaje się na każdej ziemi.

Sadzonki grube na palec, długości około 10 cm. rozmieszcza się co 1 m. Dla ostrożności dobrze jest dać w każdy rowek 3—5 sadzonek, w zasadzie jednakże wystarcza jedna. Sadzonki są bardzo odporne na mróz, dlatego też można je sadzić od listopada do kwietnia, w każdej temperaturze. W połowie czerwca należy ziemię oczyścić ze wszystkich chwastów, aby nie głuszyły wzrostu heliantusa.

Krzew raz przyjęty dostarcza znakomitej paszy przez 6 do 8 lat, choćby co roku był całkowicie spasany; innemi słowy narasta nieustannie od korzeni, posiadając zdolność regeneracyjną z najmniejszej nawet ich cząstki (oczka).

Pędy wraz z liśćmi można ścinać z końcem sierpnia przyczem ścierń powinna mieć około 30 cm. wysokości, a po ususzeniu w snopkach, znosić lub zwozić do suchych i przewiewnych stodół. Ściernisko musi być dlatego tak wysokie, aby roślina mogła nieprzerwanie asymilować z powietrza, co dla jej dalszego rozwoju jest niezbędne. Pozorne marnotrawstwo opłaca się jednakże sowicie, bo już w październiku ścinać można heliantus po raz drugi.

Kłącze dojrzewają z końcem października; wydobywa się je płużkiem lub łopatą i zużytkowuje jako karmę bardzo pożywną, a niemniej — jak już wspomniano — jako jarzynę wcale smaczną.

Korespondencje.

Brzeszcze, 13. października 1910.

Polując na gruntach gminy Skidzin, (powiat Oświęcim) wydeptałem w łanie ziemniaków szaraka, którego też położyłem dubletem, ponieważ była duża odległość. Przyszedłszy do niego, byłem niezmiernie zdziwiony, widząc przed sobą zupełnie młodego, może dwumiesięcznego zajączka, pomimo, że było to 10. października. Wracając na to samo miejsce z którego strzelałem, ruszyłem wprost z pod nóg drugiego zająca, który po strzale został. Zdziwiło mię, że, pomimo dwu poprzednich strzałów, tak mocno dosiadywał, a powtóre, jego niepomierna grubość. Dopiero na drugi dzień dowiedziałem się, że była to kotna(!) samica, w której wnętrzu kucharka znalazła czworo małych, jeszcze niezupełnie wykształtowanych kociąt, co zresztą osobiście stwierdziłem.

Notuję ten fakt, jako niezwykły w tym czasie wypadek ciąży u zajęcy, przyczem dodaję, że wogóle niejednokrotnie już spotykałem w tym roku niezwykle późne pokolenie szaraków. Nasi starzy myśliwi wróżą z tego powodu późną zimę. Zobaczymy.

Franciszek Mioduszewski.



KRONIKA.

Samoczynny karabinek Browninga kal. 9. Od tak dawna przez wielu myśliwych oczekiwana nowość, pojawiła się wreszcie w handlach rusznikarskich.

Karabinek Browninga różni się wybitnie od śrutówki tegoż systemu tem, że sprężyna spiralna, mająca zadanie neutralizowania cofania lufy wstecz, umieszczona w śrutówce na sworzniu pod lufą, przeniesioną została w karabinku na samą lufę. Lufa ruchoma, owinięta tą sprężyną, znajduje się w płaszczu, na którym dopiero umieszczone są ławeczka i muszka.

Magazyn pomieścić może w sobie 5 nabojów, które można wkładać weń pojedyńczo lub naraz, umieszczone w saneczkach (Streif).

Oto, jak klasyfikuje sztuciec ten stacja doświadczalna broni palnej w Neumannswalde:

Karabinek samoczynny Browninga, dzieło, »Fabrique nationale« w Herstalu, jest wykonany bez zarzutu.

Jego zdolność balistyczna jest wystarczająca w spotkaniu ze wszelkim znajdującym się u nas grubym zwierzem, a szczególnie w polowaniach na niego z nagonką jest tak stosowną bronią, że lepszej wyobrazić sobie trudno. Cena jej jest równą cenie śrutowego Browninga.

Daty tyczące się uzdolnienia balistycznego i pomiary części składowych są następujące:

Długość całkowita	1050 mm.
Długość lufy	577 „
Ciężar broni o próżnym magazynie . . .	3·750 kg.
Ciężar naboju	24 gm.
Ciężar pocisku	12·9 gm.
Długość pocisku	22·75 mm.
Ciężar naboju prochu	2·50 gm.
Chyżość początkowa pocisku	633 ms.
Energja początkowa pocisku	289 mkg.

Ciśnienie gazów: 2200 atmosf.

Rasancja:

100 m. linja lotu daje na 50 m. 3 cm. wzniesienia
200 „ „ „ „ „ 100 „ 16 „ „
300 „ „ „ „ „ 150 „ 48 „ „

Precyzja strzelnicza tej broni jest tak znakomitą, że nie pozostawia nic do życzenia.

Tyle stacja doświadczalna; my jednak czekamy co o tej nowej broni powiedzą przedewszystkiem nasi rusznikarze, a następnie jaką się okaże w praktyce.

Albert Mniszek.

Z myśliwskich przygód cesarza. O dawnem, lecz mało znanem zdarzeniu, charakteryzującem dość dosadnie cesarza, jako myśliwego — opowiedział Franciszek Molnar w swoj »Kronice niedzielnej«.

Na jednem z polowań w Gödöllö, dokąd cesarz wybierał się zwyczajnie na dziki, zdarzyło się, że postrzelony odyniec szarżował na cesarza.

Całe towarzystwo myśliwych straciło głowę, bo życie cesarza było zagrożone. W tej samej jednakże chwili huknął strzał i zwierz runął martwy. — *Coup de maitre* starego strzelca dworskiego — uratował cesarzowi życie. Okrzyk ulgi wydobył się z piersi obecnych, jednakże cesarz, który ani na moment nie stracił spokoju, zwrócił się do strzelca z krótkiem i szorstkiem zapytaniem: »Kto właściwie tutaj się bawi, pan czy ja?«

Słowami temi chciał cesarz powiedzieć, że swego życia potrafi sam bronić i że nie chce nikomu odstępować uroku tej obrony.

Inna rzecz, że stary strzelec nie miał potem powodu żałować swego strzału...

Także kłusownik. W Wrocławiu zdarzył się następujący wypadek: 3. października ub. r. odbywał ćwiczenia oddział rezerwistów grenadjerów na polu, daleko za miastem.

Jeden z żołnierzy, setne chłopisko, wywalił się nagle z szeregu na ziemię, spostrzegłszy ku swemu zdziwieniu, że przyczyną jego upadku, był zając, który mu podbił nogi, przyczem sam się poturbował, żołnierz bowiem przygniótł go sobą.

Wojak rozwścieczony do całkiem »szewskiej« pasji z podu, że taki marny »wróg zewnętrzny« ośmieszył go w oczach całego »glidu«, porwał kopyrę i gwałtownem »rechts schaut!« wykonanem na jego karku, żywota go pozbawił, poczem z piekłem w sercu, a goryczą w duszy zrównał się z szeregiem.

Na tem nie skończył się jednakże pech nieboraka. Pan »Zugsführer« zameldował go do »raportu« i grenadjer dostał trzy dni aresztu za wyłamanie się z szeregu... Wreszcie — gdy wyszedł z wojska, — zaskarżono go o kłusownictwo! Sąd uwzględnił »okoliczności łagodzące« i skazał go znowu na trzy dni aresztu, z zamianą na grzywnę w wysokości 9 marek...

Możnaby się zachwycać wzorowem funkcjonowaniem prawa w Niemczech — gdyby to wszystko nie było tak drobnostkowo-śmieszne!

Psy w epoce rokoko. Materjały do historji kultury, przechowały ciekawe wiadomości o obchodzeniu się i tresowaniu różnych zwierząt domowych, w epoce, w której zachwycano się wszystkiem dziwacznem, wykoślawionem i nienaturalnem — w dobie »Rokoko«.

Oczywista rzecz, że najmniejsze okazy zwierząt domowych, były najbardziej cenione i poszukiwane, a za stylowe uznawano je dopiero wtedy, gdy miały w sobie coś groteskowego. Elegantka spożywająca śniadanie, dzieliła je z małą małpką — hodowaną niemal powszechnie — jako *„bête d'election et d'affectation“* — gadająca papuga towarzyszyła również temu, cokolwiek niedobranemu, towarzystwu.

Największą sympatją darzono pieski pokojowe, być może dlatego, że wykazywały wierność i przywiązanie, a więc cnoty, które wówczas popadły w sen zimowy... Pieski ozdobne, pinczerki, bolończyki, spaniele, szpice, mopsy etc. — wyparły zupełnie, dawniej modne, dogi i psy myśliwskie.

Ówczesny kawaler, ten »magnus parens« dzisiejszych gogów i dzielonych główek, wzdychał najdworniej: »Je voudrais être petit chien«. Zamykało się w tem nie tylko marzenie o »białej rączce, któraby na mnie spoczęła« etc., ale i całkiem niezły zresztą projekt bardzo wygodnego żywota, otoczonego ustawicznem staraniem i troską o zdrowie wygląd itp.

Psy Ludwika XIV. miały stałego opiekuna *„Capitaine des levrettes de la chambre du roi“*, który musiał być... szlachcicem. Marja Leszczyńska, która pod koniec życia, bywała niejednokrotnie celem urągowiska i drwin pauprów ulicznych z powodu swego upodobania do psów, miłowała swych ulubieńców tak bardzo, że wstawała po kilka razy w nocy, aby doglądnąć, jak śpią i czy im się co złego nie stało.

Fryderyk Wielki, którego psia manja dostarczyła znakomitego efektu w dramacie Nowaczyńskiego, kazał sobie co dnia pisać biuletyny o stanie zdrowia swojej suczki Alkmeny.

»Królewskie« psy nie jeździły w Paryżu inaczej, jak sześciokonnym ekwipażem, a służbie wolno było do nich przemawiać tylko przez »Vous«. Gdy zachorował piesek sławnej aktorki Zofji Arnould, zwany »Toutou« wezwano do niego głośnego w owych czasach Messmera, który usiłował go leczyć... hypnotyzmem.

»Filou«, piesek Ludwika XV. sypiał na karmazynowym aksamicie, bramowanym złotem, a w sypialni kurfirsta bawarskiego, słynnej ze swych obić żółtym jedwabiem, przetykanym srebrem, stał taki sam namiocik, w którym na jedwabnych poduszkach sypiał jego pies ulubieniec.

Nie trzeba oczywiście dodawać, że takim pieskom, które pół życia spędzały na rękach lub kolanach, przebaczano wszelkie niegrzeczności i figle. Bezcenne nieraz koronki manszetów i żabotów były nierzadko zabawką ich ząbków i pazurków. Stąd poszło, że porównywano je z Voltairem. W r. 1778 darowała marszałkowa Luksemburska markizie du Deffaud kilka tomów tego wielkiego szydercy wraz z miniaturą swego psa pokojowego, z następującą dydykacją:

„Vous les trouvez tous deux charmants,
Nous les trouvons tous deux mordants,
Voilá la ressemblânce,
L'un ne mord que les ennemis
Et l'autre mord tous vos amis
Voilá la difference“

St. R.

Niedźwiedź na łosiu. P. W. Pusłowski donosi do »Łowca polskiego« o niezwykłem zdarzeniu, jakiego był świadkiem 19. września br. w swoim majątku, Pieskach. Dnia tego wabił łosie. Dwa z nich zbliżały się ku niemu. Wtem w odległości 10 kroków od niego rozległ się silny trzask i jedna sztuka zaczęła ciężko sapać, druga zaś uciekła. Za chwilę padają opodal dwa strzały. P. Pusłowski biegnie tam co sił i zastaje swego łowczego, który w tej chwili ubił siedzącego na łosiu niedźwiedzia.



Sprawy Towarzystwa.

W poczet członków Gal. Towarzystwa łowieckiego, wpisali się w dalszym ciągu, za sprawą pp. Gürtlera i Dellera pp. Bratkowski Bolesław, Diamandstein M., Gołębski Marceli, Plahner Zygmunt i Dr. Puza Marceli.

Administracja „Łowca“ użala się, że znaczna liczba Członków Towarzystwa przy zmianie mieszkania lub miejsca swego pobytu, nie zawiadamia jej o tem zgoła, lub ze znacznem opóźnieniem, wskutek czego poczta zwraca niedoręczone adresatowi numery »Łowca«, dany zaś adresat wnosi z tego tytułu nieuzasadnioną reklamację.

Wydział Towarzystwa uwzględniając to zupełnie słuszne zażalenie uprasza, aby w danych wypadkach zgłoszenia o zmianie adresu miały miejsce zawsze we właściwym czasie, przyczem należy dołączyć 50 h. w znaczkach pocztowych na koszty wydrukowania nowego arkusza adresów. W ten sposób uniknie się wszelkich zażaleń, reklamacji i korespondencji, a przedewszystkiem zaprzepaszczania licznych egzemplarzy »Łowca«.

Wydział Towarzystwa.

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. Fel. Gier. Lwów. Z pracy pańskiej p. t. »Wydra pospolita« skorzystać nie możemy.

DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**